

Podstawy rozumienia mediów

prof. dr hab. Henryk Kiereś

Wokół mediów publicznych - prasy, radia, a szczególnie telewizji - toczy się spór, by nie powiedzieć: bitwa. Jej dzieje pokrywają się z historią mediów, a powód jest prosty: media informują, a informując kształtują życie społeczne, realnie wpływają na jego ideowe oblicze i bieg. Wiek dwudziesty dowiódł, że kto ma je w ręku, ten kształtuje teraźniejszość społeczną i wytycza jej przyszłość. Jak to robiono - sami wiemy, mamy bowiem w pamięci surową ocenę wystawioną mediom zawłaszczonym przez kolektywistyczną odmianę utopii socjalizmu: "Prasa kłamie!", "Telewizja kłamie!", co osiągnięto - też wiemy, doświadczamy przecież na co dzień własnej dezorientacji co do wyboru właściwej formy życia społecznego, czyli typu cywilizacji. Media nie były wiarygodne, a fałsz i kłamstwo zrobiły swoje.

Dziś zewsząd - przez media - słyszymy, że przechodzimy "transformację ustrojową", że radykalnej zmianie podlega kultura życia społecznego, czyli cywilizacja: w gospodarce od kolektywizmu do kapitalizmu, a w życiu politycznym od totalitaryzmu do demokracji. Zachwala się nową zasadę życia społecznego: liberalizm, obnaża się nasze "kompleksy" i lansuje ideę "Europy - wspólnego domu". I chociaż te nie nowe socliberalne wizje są intensywnie propagowane w mediach publicznych, tak naprawdę boimy się kapitalizmu, gdyż jest on niemoralny: patrzy na człowieka wyłącznie przez pryzmat hasła "sprzedać - kupić", obawiamy się demokracji, bo ta jest chaosem ideologii, z troską pytamy o naszą suwerenność zagrożoną przez utopię eurokomunizmu. Dlaczego?

Bo nie zapomnieliśmy przeszłości, ani tej własnej, z której czerpiemy tożsamość, ani tej obcej, narzuconej Europie i światu siłą fizyczną oraz przemocą propagandy. Niestety ta druga przeszłość, odpowiednio wyretuszowana, dominuje dziś w mediach publicznych, a to budzi lęk przed obecnością fałszu i kłamstwa w życiu społecznym, każe się wystrzegać naiwności, która jest rodzajem głupoty politycznej. Jej popularną postacią jest samozakłamanie, kiedy znamy prawdę i to, co jej zagraża, ale brak odwagi cywilnej wymusza na nas zwodnicze "jakoś to będzie!". "Jakoś" będzie zawsze; chodzi o to, aby było zgodnie z prawdą o człowieku i jego dobrem. Kto się dziś spiera o media i czy spór ten rokuje nadzieje na właściwe rozstrzygnięcie?

Aby odpowiedzieć rzeczowo na to pytanie, musimy wiedzieć, co stanowi istotę dzisiejszej demokracji, czy daje ona gwarancje odejścia od totalitaryzmu społecznego.

Totalitaryzm społeczny to monopol jednej struktury, zazwyczaj partii, czyli monizm ideologiczny: cel życia ludzkiego i forma życia społecznego są a priori zdeterminowane przez doktrynę partii, są one podporządkowane tzw. interesowi partyjnemu; jeśli istnieją inne partie, są one jedynie wasalami "partii przodującej" i atrapami demokracji. Natomiast demokracja to wielopartyjność - wolny rynek ideologiczny. Zakłada ona, że liczba partii i ich ideowe zróżnicowanie to naturalne odzwierciedlenie tzw. świadomości społecznej, a ponieważ świadomość ta dąży do jedności, partie są funkcją tego, że ideologia każdej partii jest z konieczności ideologią "jedynie słuszną", wykluczającą ideologię każdej innej partii, a tzw. koalicje są tworami taktycznymi, służącymi przewyciężeniu pata politycznego, zdobyciu i utrzymaniu władzy. Krótko mówiąc, partia niesie z sobą monizm ideologiczny i

dominację społeczną, a więc musi ona zawłaszczać każdą formę życia społecznego, a media przede wszystkim! Czy tak się dziś dzieje?

Zauważmy, jakże często politycy, szczególnie ci, których partie znajdują się w opozycji, skarżą się, że sprawujący władze notorycznie dopuszczają się tzw. upolityczniania instytucji społecznych, np. szkolnictwa, wojska, urzędów, mediów - a "upolitycznić" znaczy tyle, co właśnie zawłaszczyć ideologicznie, podporządkować interesowi partyjnemu. Mamy więc dowód na to, że polityka jest skażona ideologizacją, a z tego wynika, że dzisiejsza demokracja jest podszyta totalitaryzmem (zob. Ideologizacja polityki, w: H. Kiereś, Służyć kulturze, Lublin 1998, s. 23-35.).

Warto przy okazji przypomnieć, że polityka jest sztuką roztropnej realizacji dobra wspólnego, a dobrem tym jest każdy człowiek jako osoba, a więc jako ktoś, kto poznaje, kto kocha i jest wolny, kto jest podmiotem prawa i suwerenem i kto posiada przyrodzoną godność religijną. Skoro dobro człowieka - osoby jest wyłącznym żywiołem polityki, każdy przejaw życia społecznego jest nieodwołalnie polityczny, nie ma w tym życiu struktur apolitycznych (zob. M. A. Krąpiec, Suwerenność - czyja?, Łódź 1990.). I właśnie ta prosta prawda o człowieku i polityce jest obca dzisiejszej demokracji, ponieważ dobro wspólne pokrywa się w niej z "interese partyjnym", jest ono wypadkową określonej ideologii. Celem ideologii nie jest konkretny, realny człowiek, lecz aprioryczna idea człowieka, która gilotynuje to wszystko w świecie, co nie mieści się w jej zakresie. Człowiek jest funkcją ideologii - oto istota totalitaryzmu, także tego, który przebrał się w owczą skórę dzisiejszej demokracji!

Odsłoniliśmy tło ideowe sporu o media, spytajmy więc, co w tej sytuacji proponuje się, aby je uspołecznic i zabezpieczyć ich wiarygodność?

W skrajnym wypadku wchodzi w grę możliwość likwidacji mediów publicznych przez ich prywatyzację. Sądzi się, że dzięki tej formie uspołecznienia mediów byłyby one klarowniejsze w recepcji społecznej, gdyż albo dawałyby programowy wyraz reprezentowania którejś z opcji ideologicznych, albo stroniłyby od tego, a ich konsument społeczny decydowałby sam, co wybrać. Druga koncepcja przewiduje zachowanie mediów publicznych, a konkurują w niej dwa ujęcia: media jako forum demokratycznego zmagania się opcji światopoglądowych bądź media jako struktura aideologiczna, nie angażująca się w ocenę ideologii, a więc - jak się mówi - instytucja apolityczna, czysto informacyjna. Czy są to rozwiązania godne uwagi? Czy wskazują na poszukiwane usilnie panaceum na biedy mediów publicznych?

Do pytań tych powrócimy, a teraz musimy opuścić teren filozofii społecznej i przenieść analizy na grunt filozofii ludzkiego poznania, zachodzi bowiem konieczność wyjaśnienia pojęcia wiedzy oraz pojęcia mediów, czyli pośredników poznawczych. Chcemy wiedzieć, jakim typem pośrednika poznawczego są media społeczne?

Wiedza jest rezultatem poznania (poznania jako czynności), a składa się na nią opis faktu oraz jego wyjaśnienie; jak zobaczymy, oba zabiegi poznawcze są z sobą ściśle powiązane, warunkują się nawzajem w procesie wszechstronnego i bezstronnego odsłaniania przedmiotu. W opisie faktu zawiera się podstawowa informacja o tym fakcie: wiemy, jakie jest to, co poznajemy, natomiast wyjaśnienie faktu polega na wskazaniu na jego przyczyny, a chodzi o jego przyczyny ostateczne, czyli pierwsze w porządku przyczynowania, np. ktoś ukradł, bo był głodny - głód jest przyczyną złodziejstwa, ale nie jest przyczyną ostateczną, ponieważ możemy spytać: "Dlaczego był głodny?", a powodem tego mogło być np. lenistwo lub brak pracy; lenistwo będzie przyczyną pierwszą, jeśli praca jest dostępna i jeśli ten ktoś mógł ją bez przeszkód

podjąć. Przyczyny ostateczne to takie przyczyny, które spowodowały zaistnienie danego faktu, a dzięki ich znajomości fakt ten rozumiemy. Samo rozumienie - jako podmiotowy skutek wiedzy (informacji i wyjaśnienia) - jest najwyższym aktem poznawczym człowieka. Jakże fakty są przedmiotem naszej wiedzy?

Ogólnie mówiąc, są to fakty przyrodnicze oraz fakty społeczne. Fakt przyrodniczy - rzecz, zdarzenie lub proces - powstaje na mocy działania praw i prawidłowości natury: tego, co "rodzi" samo z siebie (od łac. nascio, -ere -rodzić), natomiast fakt społeczny jest faktem kulturowym, a więc ma on swe źródło w działaniu ludzkim jako ludzkim. Jest on obrazem naszej wiedzy o świecie oraz wyrazem naszej woli doskonalenia świata, zatem ostateczną racją jego zaistnienia nie są ślepe, nieznane nam siły, lecz nasza wiedza (Niezależnie od tego, czy jest ona prawdziwa, czy fałszywa, czy ją sobie uświadamiamy jako motyw naszego działania, czy też jesteśmy jej nieświadomi. Zob. B. Blanshard, Czy ludzie mogą być rozumni, w: Filozofia amerykańska. Wybór rozpraw i szkiców historycznych, red. J. Krzywicki, Boston, Mass. 1958, s. 47-145). To ona stanowi o naszej kulturze jako świadomej i celowej racjonalizacji i humanizacji zastanego przez nas świata, także nas samych. Co z tego porównania wynika?

To mianowicie, że wyjaśnienie faktu przyrodniczego polega na dotarciu do praw i prawidłowości natury, praw działających niezależnie od wiedzy i woli człowieka, dzięki czemu rozumiemy naturę i możemy przewidywać jej działanie, po to aby uczynić ją sobie poddaną. Natomiast wyjaśnienie faktu społecznego wymaga rekonstrukcji obrazu świata, jaki leży u podstaw działania człowieka, autora faktu oraz - podkreślimy to - na porównaniu tego obrazu z samym światem, czyli sprawdzeniu jego prawdziwości. Zabieg ten jest koniecznym warunkiem obiektywnej oceny faktu, rozstrzygnięcia problemu jego celowości. Zatrzymajmy się przy tej ważnej kwestii.

W przyrodzie działają prawa i prawidłowości, które są konieczne, czyli celowe, jednakże natura nie zawsze osiąga swój cel właściwy, jej działanie bowiem jest różnorodnie uwarunkowane, np. ziarno pozbawione wody nie wszędzie jako roślina. Analogicznie jest w przypadku działania ludzkiego jako ludzkiego, czyli działania kulturowego: jego celowość jest przede wszystkim uwarunkowana jakością wiedzy, jej prawdziwością. W związku z tym należy odróżnić od siebie fakty kulturowe i fakty kulturotwórcze. Czym się one różnią?

Fakt kulturotwórczy jest rzetelnym ucieleśnieniem prawdy o świecie i o człowieku, dlatego fakt taki jest konieczny i celowy, pożądaný w życiu społecznym. Wiemy z doświadczenia, że nie każdy fakt kulturowy jest z definicji faktem kulturotwórczym, ponieważ fałsz i kłamstwo także tworzą fakty społeczne! Eksterminacja narodów, ludzi upośledzonych fizycznie i umysłowo, aborcja, eutanazja - to także fakty kulturowe.

W tworzeniu takich faktów zasłużyły się ideologie. Nie dbają one o prawdę, lecz o skuteczność w realizacji własnego celu, dlatego kreują one fakty społeczne, a surowcem tej kreacji jest realny, konkretny człowiek. Nie budują one kultury, lecz antykulturę, a media w ich ręku to antymedia - nie źródło wiedzy o świecie, lecz narzędzie indoktrynacji i terroru duchowego, czyli przemocy strachu.

Prawda jest gwarantem celowości kultury, a jest ona zgodnością naszego poznania ze światem. Przejdźmy zatem do problemu poznania, źródła wiedzy o świecie.

Jednym z koniecznych warunków owocności naszego poznania jest bezpośredni kontakt z jego przedmiotem. Kiedy poznanie jest bezpośrednie? Musi ono spełnić

przynajmniej cztery warunki: 1. przedmiot musi być dany w sposób nie zapośredniczony, samoobecnie; 2. podczas poznawania nie może ulec zmianie charakterystyka czasoprzestrzenna przedmiotu; 3. poznanie nie może być uzależnione od wcześniej uznanych sądów, opinii, uprzedzeń (nimi uwarunkowane); 4. przedmiot musi być dostępny całościowo, niedyskursywnie (może on być poznawany etapowo, ale nie można wnosić z jego własności danych bezpośrednio o innych własnościach, które nie są bezpośrednio dane (zob. A. B. Stępień, Rodzaje bezpośredniego poznania, "Roczniki Filozoficzne", 19 (1971) z. 1, s. 95-126.)) . Przejdźmy z tą wiedzą do problemu mediów.

Prasa, radio i telewizja to media publiczne, a słowo "medium" (łac. medium, -ii) znaczy pośrednik, także poznawczy, a więc coś, co występuje pomiędzy nami a przedmiotem, coś, co umożliwia poznanie przedmiotu, co przekazuje nam jego obraz. Filozoficzna analiza poznania wykazuje, że istnieją dwa rodzaje pośredników poznawczych: medium quo - pośrednik przezroczysty, oraz medium quod - pośrednik nieprzezroczysty. Ten pierwszy nie zmienia charakteru i funkcji aktów poznawczych i nie ingeruje w obraz przedmiotu; takim medium jest np. oko ludzkie - jest to pośrednik naturalny, lub np. okulary - pośrednik sztuczny. Tak jak oko nie spostrzega siebie, podobnie okulary nie są tematem naszego poznania. Natomiast pośrednik typu quod - w skrajnym przypadku - aby pełnić funkcje poznawcze, musi być sam przedmiotem naszego poznania bezpośredniego. Ponieważ istnieją różne odmiany pośredników quod, różne rodzaje ich nieprzezroczystości, można zasadnie przyjąć, że ten pośrednik jest nieprzezroczysty, który nie spełnia przynajmniej jednego z czterech poznanych wcześniej warunków bezpośredniości poznania. Do którego rodzaju pośredników należą media społeczne? Są to bez wątpienia pośredniki typu quod - nieprzezroczyste, ale rozważmy rzecz szczegółowo. Prasa. W jej przypadku poznawany przez nas przedmiot nie jest nam dany samoobecnie, lecz w swym obrazie utworzonym za pomocą języka - pisma i - ewentualnie - fotografii; zmianie ulega także jego charakterystyka (lokalizacja) czasowa oraz przestrzenna. Zauważmy jednakże, że to zapośredniczenie nie wyklucza wiarygodności przekazu prasowego, nie wyklucza, że przekazany nam obraz przedmiotu jest zgodny z samym przedmiotem, czyli prawdziwy! Dzieje się tak dlatego, że zakładamy - na zasadzie zaufania - iż podmiot relacji prasowej - dziennikarz, redaktor - poznawał ów przedmiot bezpośrednio. Jednakże z drugiej strony, choć nie wyklucza to możliwości wiarygodności i prawdy, nie daje automatycznie gwarancji, że pozyskujemy wiedzę prawdziwą o jakimś fakcie. Dlaczego? Bo możliwy jest błąd, fałsz? Posłużmy się przykładem.

Otóż to samo wydarzenie społeczne - ludzie gromadzą się, wznoszą okrzyki, niosą transparenty, niszczą mienie społeczne, dochodzi do starć z siłami porządkowymi - może być przedstawione przynajmniej jako: wydarzenia, wybryki, kontrrewolucja, rozruchy, protest, rewolucja. Wynika z tego, że już na poziomie językowego opisu faktu zachodzi jego interpretacja, czyli wskazanie na jego sens i przyczyny. W związku z tym niektórzy filozofowie twierdzą, że nie istnieje poznanie bezpośrednie, co w przełożeniu na nasz problem znaczy, że obraz faktu w mediach publicznych jest a priori zdeterminowany przez jakąś opcję ideologiczną, że myślenie ideologiczne nadaje sens naszemu doświadczeniu.

Nietrudno zauważyć, że takie przekonanie stanowi clou dzisiejszej demokracji (mówię dzisiejszej, bo demokracje są różne). Czy jest ono słuszne? Po pierwsze wystarczy odnotować, stosując elementarną logikę, iż jest ono wewnętrznie sprzeczne - stwierdza ono obiektywnie, że nie istnieje poznanie... obiektywne, oraz

jest niezgodne z naszym doświadczeniem, według którego poznanie poprzedza wybór i - jeśli jest ono prawdziwe - zapewnia celowość naszemu działaniu. Po drugie prawdą jest, że nasze poznanie jest różnorodnie uwarunkowane, ale prawdą jest również, że uwarunkowania te poznajemy i eliminujemy, aby nie zniekształcały nam obrazu świata; poznaliśmy przecież np. cztery konieczne warunki bezpośredniości doświadczenia. Może się więc zdarzyć, że popełnimy błąd lub że bezkrytycznie ulegniemy przesądowi, ale jedno i drugie można poznać i zneutralizować. Natomiast inaczej ma się sprawa, kiedy ktoś - znając prawdę - rozmyślnie zniekształca obraz przedmiotu; ten ktoś rozpowszechnia fałsz w imię tryumfu jakiejś ideologii.

Radio. Siłą jego wiarygodności jest zasada tzw. bezpośredniej relacji, dzięki której jesteśmy świadkami rozgrywających się hic et nunc wydarzeń, które - jak się nam wydaje - możemy nawet wbrew intencjom oficjalnego komentarza ująć obiektywnie. Z pewnością radio jest medium o większym stopniu przezroczystości, ale zauważmy, że za jego sprawą przedmiot jest nam dany tylko w aspekcie dźwiękowym (resztę dotwarzamy) i że następuje zmiana jego charakterystyki przestrzennej. Ponadto zachodzi możliwość błędu ze strony dziennikarza, np. uwypukli on nieistotne strony faktu, albo możliwość manipulacji, np. poprzez selekcję aspektów poznawczych lub - dzięki "poślizgowi czasowemu" oraz metodzie "nożyc i kleju" - jest możliwe dotworzenie lub wręcz sfingowanie faktu. Czym jest manipulacja?

Słowo to pochodzi od łac. manus, -us -ręka oraz manipulatio -podstęp, fortel, a sama manipulacja jest sztuką wywoływania złudzenia rzeczywistości, a więc także iluzji prawdy, sztuką polegającą na zręcznym ukryciu środków, za pomocą których tworzy się określony fakt. Stanowi ona istotę sztuki cyrkowej, gdzie wydarzeń nie bierzemy serio, podziwiamy zręczność, którą wynagradzamy oklaskami. Czym innym jest jednak cyrk, a czym innym realny świat, w wyniku manipulacji społecznej jesteśmy bowiem przekonani, że to, czego jesteśmy przecież naoczniymi świadkami, dzieje się naprawdę, że obcujemy z realną rzeczywistością. W rezultacie jesteśmy przeświadczeni, że nasza ewentualna ważna życiowo decyzja jest decyzją suwerenną, a tymczasem jesteśmy niczym innym jak wyłącznie narzędziem w cudzym ręku, nie realizujemy naszego dobra, lecz niewspółmierny do kosztów, jakie ponosimy, lub z gruntu obcy nam cel!

Manipulacja jest perfidną i ostatecznie samooszukańczą formą kształtowania życia społecznego, kto bowiem manipuluje drugim człowiekiem, ten - jako człowiek - manipuluje samym sobą. Pojawia się ona wtedy, kiedy życie społeczne ulega ideologizacji, a więc wówczas, kiedy celem polityki, jej dobrem właściwym przestaje być człowiek - osoba, a staje się nim człowiek jako funkcja "interesu partyjnego". Tak spreparowany człowiek za cenę rozbudzanych w nim nadziei na tzw. lepsze jutro godzi się na terror społeczny: na eksterminację, na planowe "zapominanie" przeszłości czy na demokratyczne głosowanie nad prawdą i fałszem. A przecież żadna liczba głosów nie unieważni prawdy, a żadna "wola mocy" nie zamieni fałszu w prawdę.

I wreszcie telewizja. Jeśli porównalibyśmy media do okna na świat, telewizja byłaby oknem najszerzej otwartym, najbardziej przezroczystym. Przypomina ona okulary, a więc pośrednik typu quo przynależący integralnie do organu - oka i nie ingerujący w akty poznawcze i obraz przedmiotu. Czy tak jest istotnie?

Przy założeniu zasady "bezpośredniej" relacji TV stwarza bez wątpienia największe złudzenie bezpośredniości, a przynajmniej wiarygodności obrazu przedmiotu. Jednakże przedmiot ten nie jest nam dany samoobecnie - obcujemy tylko z jego

obrazem. W budowaniu tego obrazu uczestniczą dwa podstawowe zmysły: wzrok i słuch, ale resztę sobie dotwarzamy; następuje także zmiana lokalizacji przestrzennej obiektu. Ponadto telewizja jest narażona na błąd oraz fałsz i manipulację, a więc przypadkowe lub rozmyślne wprowadzanie w strukturę poznania i obraz przedmiotu różnych uprzedzeń, opinii i sądów wcześniej uznanych.

Podsumujmy. Media społeczne - w różny sposób, ale jednak - nie spełniają warunków koniecznych poznania bezpośredniego i właśnie dlatego mogą być wykorzystane jako narzędzia kreacji faktów. Po drugie przekazywana przez nie wiedza jest zapośredniczona ich nadrzędnym charakterem, wiedzą o świecie i o mediach posiadaną przez ich użytkownika oraz jego wolą, wreszcie samą umiejętnością ich użytkowania. Tak więc media niejako same z siebie nie gwarantują prawdy, a ponadto ich współczesny kontekst polityczny jest skażony ideologizmem. Co proponują strony konfliktu o media publiczne - już wiemy. Poddajmy te propozycje ocenie.

Likwidacja mediów publicznych i ich prywatyzacja jest możliwa, ale jest złym pomysłem. Dlaczego? Media prywatne mają charakter komercyjny, bazują na sensacji, gdyż są nastawione na tzw. oglądalność i zysk finansowy, są one mało zainteresowane kwestiami ogólnospołecznymi, a jeśli - to z uwagi na określone korzyści. Po drugie media publiczne, oficjalne, a dokładnie mówiąc społeczne, to forum dialogu społecznego pomiędzy państwem a narodem; naród jest podmiotem moralnym działań społecznych, a tworzy on struktury państwowe po to, aby w sposób racjonalny budować własną cywilizację i kulturę. Zerwanie tej więzi grozi alienacją państwa i anemią społeczną, czyli barbarzyństwem (por. M. A. Krąpiec, Rozważania o narodzie, Lublin 1998.). A zresztą prędzej czy później musiałby pojawić się jakiś ośrodek ideowy wypełniający w sposób naturalny próżnię społeczną i problem powróciłby do punktu wyjścia.

Kolejną możliwość zawiera realizowana już propozycja utworzenia ciała społecznego, instytucji sprawującej pieczę nad mediami. Ten pomysł napotyka jednakże na dwie nieprzezwyciężalne trudności, a mianowicie: kto i dlaczego powinien pełnić tę funkcję oraz jak ustalić obiektywne kryteria oceny pracy mediów? Czy np. w takiej komisji powinni zasiadać przedstawiciele partii politycznych, a jeśli tak, to jakich partii? Jeśli nie wszystkich, to dlaczego właśnie tych? A jeśli wszystkich, to jakie przyjąć proporcje personalne? Jeśli tylko partie, to dlaczego nie stowarzyszenia społeczne, instytucje naukowe, wyznaniowe? Jak ustalić, kiedy media są obiektywne, a jednocześnie neutralne wobec ideologii poszczególnych partii? itp., itd. Pytania można mnożyć w nieskończoność, ponieważ zawarte w nich problemy są nierozstrzygalne, w każdym przypadku prowadzą do tzw. regressus ad infinitum. Dlaczego? Bo fałszywe jest założenie tego pomysłu i całej dyskusji wokół mediów, a mianowicie, że "jedynie słuszną" formą życia społecznego jest współczesna demokracja - wolny rynek ideologiczny! Ideologie wykluczają się nawzajem, są z założenia totalitarne i zawsze pozostaną w konflikcie z człowiekiem poddanym ich presji, dlatego muszą walczyć o niepodzielne panowanie nad mediami, a przynajmniej - jak dziś - o ich optymalną kolonizację.

I ostatnia propozycja - dziennikarstwo czysto informacyjne, apolityczne. Czy jest możliwe? Mówiliśmy wcześniej, że każdy przejaw życia społecznego jest ex definitione polityczny, a to z tej racji, iż jest on częścią dobra wspólnego, żywiołu i przedmiotu troski polityki. Filozoficzna analiza mediów i ich poznawczych funkcji wykazała, że nie istnieją tzw. nagie fakty czy też neutralne opisy faktów, że wiedza to rezultat nawzajem przenikających się zabiegów poznawczych: opisu i wyjaśniania

poprzez ostateczne przyczyny. Wiemy również, że poznanie wymaga spełnienia szeregu warunków gwarantujących mu obiektywizm i że jednym z nich jest nieustanna wrażliwość na te pośredniki, które wypaczają jego sens i fałszują wiedzę o przedmiocie, a więc w trudnym i żmudnym procesie zdobywania wiedzy dokonujemy również oceny sposobu, w jaki poznajemy. Innej drogi nie ma, jeśli zależy nam na uniknięciu błędu i fałszu, a zależeć nam powinno, bo na fałszu nikt niczego nie zbudował.

Tak więc pomysł na media apolityczne jest kolejnym mitem. Trzymają się go dziennikarze, którzy nie chcą być tubą ideologii, za co im chwała, ale którzy nie dostrzegają, że ich koncepcja jest naiwna i ignorancka oraz niemoralna, bo za jej pomocą chcą się oni zwolnić z odpowiedzialności za życie społeczne. Mówi się u nas o "brudnej polityce", określa się politykę mianem "cyrku", "szamba", "paranoi". Te epitety nie są przypadkowe, ich obecność w języku społecznym świadczy o tym, że oczekuje się od mediów, aby uporządkowały tę sferę naszego życia, aby pomogły ją zrozumieć oraz ocenić moralnie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć osobom zawodowo związanym z mediami społecznymi, że koncepcja dziennikarstwa apolitycznego najbardziej odpowiada tym politykom, którzy lansują wyłącznie własną ideologię i dlatego boją się obecności prawdy i sumienia w życiu społecznym.

Na zakończenie powróćmy do pytania postawionego w tytule wykładu: "Czy media społeczne są źródłem wiedzy o świecie?" Bez wątplenia są. Pod jakimi warunkami?

Spór o media jest wypadkową sporu o rodzaj cywilizacji, a toczy się on - nie tylko u nas - pomiędzy personalizmem a socjalizmem, tym razem socliberalizmem. Personalizm jest kręgosłupem cywilizacji łacińskiej, a socjalizm z jego wizją świata jako internacjonalistycznej wieży Babel wyrasta z błędów filozofii. Jej główny błąd to oderwanie poznania od realnego świata i zamiana poznania na myślenie, na tworzenie systemów myślowych. Z tego wyrósł utopizm - próba pomyślenia idealnego państwa, a z utopizmu wyszedł socjalizm jako ideologia, czyli doktryna polityczna o profilu "eschatologicznym". Nieprzypadkowo socjalizm zaszczerpia się na gruncie cywilizacji turańsko - bizantyjskich, bo te mają charakter aprioryczny i mechaniczny, a żyją z podboju i rozboju. Tak powstał komunizm i nazizm - faszyzm, ideologie "jedynie słuszne". Po ich upadku wrócono do socjalizmu liberalnego - wolnego rynku ideologii (zob. Źródła myślenia utopijnego, w: H. Kiereś, Służyć kulturze, s. 45-58.). Co liberalizm niesie z sobą - widzimy na przykładzie nierozstrzygalności sporu o media, którego źródłem jest kryptotalitaryzm liberalnej wizji demokracji. Natomiast personalizm i cywilizacja łacińska mają u swych podstaw cztery konieczne warunki dyskursu społecznego. Kto chce uczestniczyć w życiu społecznym, musi te warunki respektować. Oto one: 1. nasze wypowiedzi muszą być wewnątrznie niesprzeczne, 2. muszą one być zgodne z realnym światem, czyli prawdziwe, 3. musimy przewidywać ich praktyczne konsekwencje, 4. musimy znać naszą tradycję cywilizacyjną i kulturową oraz cywilizacje konkurencyjne.

Twórcy mediów modelują życie społeczne, są za jego jakość odpowiedzialni, dlatego właśnie wymienione warunki owocności dialogu społecznego obowiązują ich w stopniu szczególnym, są katechizmem dziennikarstwa; a do tego muszą oni posiadać prawą wolę i odwagę cywilną głoszenia prawdy, muszą się wystrzegać pokusy manipulacji, gdyż jest ona ostatecznie samooszustwem. Muszą pamiętać, że racją bytu mediów jest społeczne zaufanie do nich i że tego kredytu nie wolno trwonić. Wynika z tego - i niech to będzie ostateczna konkluzja wywodu - że media będą takie, jaki będzie człowiek.

Literatura:

Media w kulturze, Wydawnictwo IEN, Lublin 2000

Adam Lepa, Pedagogika mass mediów, Łódź 2000

Mieczysław Albert Krąpiec, Język i świat realny, w: Dzieła XIII, Lublin 1995

Piotr Jaroszyński, Etyka - dramat życia moralnego, Warszawa 1996

Henryk Kiereś, Służyć kulturze, Lublin 1998